

NADEJŚCIE KRÓLESTWA W NOWYM TESTAMENCIE

Chciałbym, abyśmy zwrócili uwagę na rzeczywiste nadejście królestwa w Nowym Testamencie. Bóg pokazał mi cztery poziomy, na których nastąpiło nadejście królestwa. Dopiero w chwili, kiedy nadeszła czwarta faza coś wstrząsnęło Europą i stała się pierwszym chrześcijańskim kontynentem na świecie. Jeśli spojrzycie na dzisiejszy Kościół, zobaczycie, że wszystkie te cztery fazy rzeczywiście mają miejsce. Zwrócimy uwagę na owe cztery etapy, aż do momentu, kiedy królestwo nadchodzi w pełni mocy. Etapy te są bardzo istotne, gdyż mają odniesienie do terażniejszości.

Cztery etapy Królestwa

1. Etap pierwszy to zwiastowanie Królestwa bez manifestowania jego mocy

Innymi słowy, możesz mówić o Królestwie, ale nie jesteś sprawić, by zaistniało. Ja nazywam to „okresem Jana Chrzciciela”. Kiedy przyszedł Jan Chrzciciel pierwsze jego słowa brzmiały: „*Upamiętajcie się, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebios.*” Mimo tego, iż Jan Chrzciciel zwiastował nadejście Królestwa, on sam nigdy do niego nie wszedł. Nigdy również nie manifestował jego mocy. Dlatego też Jezus powiedział, że najmniejszy w Królestwie Bożym jest większy niż Jan Chrzciciel. Było to zwiastowanie królestwa bez mocy. Nie było w tym również żadnego autorytetu nad nadziemskimi władzami i zwierzchnościami.

Jedną z niebezpieczniejszych rzeczy, które obecnie robią ludzie, to gromienie świata ciemności bez posiadania mocy oparcia się demonom. Tak jak Jan Chrzciciel, który napominał króla Heroda i jego niemoralną relację z kobietą. Był on na tyle odważny, by ogłaszać, że to co Herod robi było złe, ale nie miał jakiegokolwiek mocy by to zmienić. Powiedziałbym nawet, że cały ewangeliczny świat żyje chrześcijaństwem Jana Chrzciciela. Większość kościołów charyzmatycznych jest również w takim samym stanie. Potrafią zwracać się przeciwko Złu, jednak nie potrafią go wygonić. A co gorsza, czasami starają się przemóc moce demoniczne, a nie udaje im się, a zamiast tego moce demoniczne pokonują ich.

W Starym Testamencie pierwszym przykładem tego jest to, kiedy Eliasz napominał Ahaba i królową Izebel. Kobieta ta była pod zupełną kontrolą ducha demonicznego. Nie chodziło tylko o to, że przeciwko prorokowi wystąpiła kobieta, ale że był to demon wściekły, że ktoś się mu sprzeciwia. W efekcie Eliasz, odważny dotychczas mężczyzna, nagle popada w głęboką depresję. Ucieka, życząc sobie śmierci i już nigdy nie wraca do swojej służby. Spoglądając wstecz na czterdzieści cztery lata swojej służby, mógłbym zrobić listę osób, które ucierpiały tak jak Eliasz. Najpierw były silne i na tyle odważne, by sprzeciwiać się pewnym złym rzeczom, ale później ponieśli klęskę, nie będąc wystarczająco dobrze wyposażonymi do duchowej wojny. Ludzi tacy rezygnują ze służby, liżąc swoje rany i czekając na śmierć.

Ta sama rzecz dzieje się, kiedy Jan Chrzciciel postanawia wystąpić przeciwko Herodowi i jego niemoralnemu zachowaniu. Biblia mówi, że Jan przyjdzie w duchu i mocy eliaszowej (Łuk. 1,17). Duch eliaszowy ponownie zaangażował się w walkę z duchem demonicznym.

Jan Chrzciciel nie wygrał tej wojny, wręcz przeciwnie, został wsadzony do więzienia. Lecz o wiele gorsza była zupełna depresja i rozczarowanie, jakie go ogarnęło. On był przecież pierwszym, który wiedział, kim będzie Jezus Chrystus. W Ew. Jana w rozdz. pierwszym, Jan odważnie mówi, że Jezus jest synem Bożym i że „...*Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.*” Mówi też, że On „*będzie chrzczył Duchem i mocą*”. Niesamowite objawienie. I mocna zapowiedź. On wiedział, kim jest Jezus. Wiedział, że to oblubieniec Kościoła, oblubieniec Boga. W Mat. rozdz. 11 rozdziale odnajdujemy tego samego Jana w więzieniu, gdy pyta: „*Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też mamy oczekiwać innego?*”(w.3) Co to za pytanie? Efekt zupełnego rozczarowania.

Przez ostatnie czterdzieści cztery lata widziałem jak coś podobnego działo się z wieloma Bożymi ludźmi. Pewnego razu, sam prawie stanąłem oko w oko z czymś takim, więc wiem jak to jest. Tacy ludzie poddają się i mówią:

- „Może jednak znajdę kogoś innego do tej służby. Królestwo Boże nie jest tym, czym myślałem.”
- „Królestwo wcale nie przychodzi z taką mocą, na jaką miałem nadzieję. Ono nie nadchodzi tak szybko, jak chciałbym.”
- „Moce ciemności wydają się być coraz silniejsze, a Królestwo Boże chyba nie ma na nie żadnego wpływu.”
- „Królestwo wcale nie zmienia świata, czy nawet mojego miasta. Być może powinniśmy zacząć szukać czegoś innego?”
- „To wcale nie jest tak, jak myślałem, że będzie kiedy po raz pierwszy wszedłem do Królestwa.”

To wszystko to symptomy „chrześcijaństwa Jana Chrzciciela”. Wielu chrześcijan zamartwia się właśnie o takie rzeczy i spora część świata protestanckiego żyje w takim rozczarowaniu.

To nic innego, jak nieumiejętność wprowadzenia w życie rzeczy, o których wiesz, że są prawdziwe. Chcę wyodrębnić dwie rzeczy, które mają wpływ na to, jak wygląda taka faza bezsilności Królestwa. Oto pierwsza z nich. Kiedy spojrzysz do Jana 10,41 odnajdziesz tam takie słowa: „*Jan wprowadził żadnego cudu nie uczynił, ale wszystko, cokolwiek Jan o nim powiedział, było prawdą.*” Inaczej mówiąc, Jan trafnie uczył nt. Jezusa, ale sam nie dokonał żadnego cudu. Opisywał wszystko bardzo dokładnie, jednak nie mógł tego pokazać w praktyce. Oto „chrześcijaństwo Jana Chrzciciela.” Możesz nauczać prawd, bez czynienia cudów. Pozwól, że powiem to dokładniej: *jeśli twoja służba pozbawiona jest mocy i cudów, nie masz prawdziwej mocy Królestwa.* To „chrześcijaństwo Jana Chrzciciela.”

Druga rzecz, na którą chciałbym abyście zwrócili uwagę, zapisana jest w Jana 5,35. Jezus świadczy tam o Janie Chrzcicielu, mówiąc: „*On był światłem gorejącym i świecącym, a wyście chętnie do czasu radowali się jego światłem.*” Jezus zapewnia, że Jan był światłem gorejącym i świecącym. Ale przejdźmy do pierwszego rozdziału Ew. Jana, gdzie w wersecie 4 jest mowa o Jezusie. Chciałbym, abyście zwrócili uwagę na kontrast światła, który został tam użyty. Jan rozpoczyna, mówiąc o Jezusie: „*W nim było życie, a życie było światłością ludzi. A światłość świeci w ciemności, lecz ciemność jej nie przemogła.*” Później opisane jest świadectwo o Janie Chrzcicielu: „*Wystąpił człowiek, posłany od Boga, który nazywał się Jan. Ten przyszedł na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy przezeń uwierzyli.*” A teraz zwróćmy uwagę na wersecie 8: „*Nie był on światłością, lecz miał zaświadczyć o światłości.*” Jan Chrzciciel zwraca uwagę na to, że to Jezus jest światłością świata. Sam Jan, był światłem gorejącym, lecz jasno jest powiedziane, że nie był on TYM światłem. To jest także „chrześcijaństwo Jana Chrzciciela.”

Niektórzy mówią: „Nie patrz na mnie. Jestem grzesznikiem. Patrz na Jezusa. On jest wspaniały.” Chcę abyście zwrócili na to uwagę, gdyż w wersecie czwartym jest mowa o tym, że „...życie było światłością ludzi.” Inaczej mówiąc, Jan Chrzciciel nie mógł żyć życiem Jezusa. On był jedynie światłem niosącym świadectwo o światłości, ale sam nigdy nie stał się TYM światłem. Dlatego też, Jezus mówiąc o sobie samym wypowiada takie słowa: „*Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota*” (Jana 8,12). W Słowie Bożym znajduje się wiele podobnych, wspaniałych stwierdzeń. Lecz kiedy Jezus zwraca się do Kościoła mówi o nim dokładnie tak samo, jak powiedział o sobie: „*Wy jesteście TĄ światłością świata*” (Mat. 5,14). A mówiąc o Janie powiedział: „On jest światłem, ale nie TAKIM światłem.” A kiedy zwraca się do Kościoła mówi: „Tak, to wy jesteście TYM światłem!”

Przyglądając się bliżej Nowemu Testamentowi, można dostrzec tam ogromną grupę słów, które wywodzą się od greckiego słowa „*dunamai*”. Są to wszystkie słowa odnoszące się do mocy. Słowo to pojawia się ponad 500 razy, jest też sześć słów, które są ze sobą powiązane: *dunamai, dunamis, dunatis, dunatas* oraz dwa czasowniki: *dunamoo, dunateo*. Ciekawy jest sposób, w jaki są one przetłumaczone. Ponad 150 razy przetłumaczone są jako słowo: „moc”, a pozostałe 100 razy jako: „móc, potrafić”. Dla przykładu: „*Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie*” (Fil. 4,13). W grece brzmi to tak: „Z mocą, jestem w stanie uczynić wszystko w Chrystusie, ponieważ Chrystus w swej mocy umożliwił mi to.” Oto i kolejna ciekawa rzecz. Słowo to wiele mówi o Bogu oraz o tym, co On może. Jednak o nas i o tym, co możemy zrobić, mówi równie często. Bóg i my zostaliśmy umieszczeni w tej samej kategorii.

Kiedy widzimy biblijne słowa opisujące moc udzieloną nowotestamentowym wierzącym, są one sformułowane w taki sam sposób jak słowa opisujące moc Jezusa. Problem polega na tym, że większość kościołów nie wierzy temu. Są one zadowolone z życia w chrześcijaństwie Jana Chrzciciela. Nauczają ewangelii we właściwy sposób, ale ich życie pozbawione jest mocy ewangelii. Czy są jakieś korzyści z nauczania, skoro samemu nie korzysta się z tej wiedzy? W Królestwie Bożym jest moc, która umożliwia nam żyć rzeczami, o których mówimy i których nauczamy. Przyjrzyjmy się bliżej ewangelii Jana i listom, które napisał Jan pod koniec swojego życia. Szczególnie pierwszemu z nich, który został napisany 60 lat po założeniu pierwszego zboru. Jan pisze do wierzących w Azji, obecnie byłby to zбір zlokalizowany w Efezie w Turcji. W tamtym czasie zбір ten wcale nie poszerzał Królestwa Bożego. Paweł chce nimi potrząsnąć: „Czy niczego nie rozumiecie? Życie wieczne, które dotychczas manifestowało się w Jezusie, teraz tętni z mocą we mnie samym. Spędźcie ze mną chociaż jeden weekend, a pokażę wam jak to działa. Nie żartuję, to dzieje się naprawdę. Przyjdźcie do mnie, byśmy mieli taką samą jedność, jak i ja mam z Ojcem i Synem.”

Greckie słowo jedność „*koinonia*” jest dla nas bardzo istotne. Ma ono bowiem dwa, bardzo dokładne znaczenia. Pierwsze oznacza „być połączonym razem, we wspólnym życiu.” Dlatego też Jan mówi:

„*Ja, Ojciec i Syn mamy jedno wspólne życie. Jest to życie wieczne, wiecznego Boga. Widzieliśmy je wcześniej w Jezusie. Mogliśmy namacalnie poczuć to życie. Słyszeliśmy o nim. Patrzeliśmy na nie. Byliśmy w nie wpatrzeni. A im bliżej byliśmy tego życia, tym lepsze ono było. To samo życie wieczne, teraz wam zwiastujemy. Zaprawdę, nasza jedność jest w Ojcu i Jego synu, Jezusie Chrystusie. Piszemy ten list, abyście mogli podziwiać nas za nasze wspaniałe życie chrześcijańskie. Nie oczekujemy wcale, że też będzie żyć takim życiem, bo przecież nie jesteście apostołami. Wy żyjcie sobie w nieszczęściu, a my będziemy żyć w zwycięstwie.*”

Czy tak właśnie mówi Jan? Ależ nie! „Piszemy ten list do was, abyście mogli przyjść i mieć z nami jedność. Przyjdźcie i będziecie również mieć udział w życiu wiecznym, żyjącego Boga. Zaprawdę, nasza jedność, nasze wspólne życie jest z Ojcem i Jego synem, Jezusem Chrystusem.” Czy możecie sobie wyobrazić Jezusa, który np. przez tydzień nie dokonuje żadnego cudu? O sobie powinniście zacząć myśleć w ten sam sposób. Jeśli w przeciągu tygodnia nie widzicie wokół siebie żadnych ponadnaturalnych rzeczy to znaczy, że z wami i z waszą relacją z Bogiem jest coś nie tak. Jeśli nauczymy się jak funkcjonuje takie życie, będziemy mogli wtedy z mocą je manifestować.

Drugie znaczenie słowa „koinonia” oznacza „być połączonym razem, we wspólnym celu”. Bóg ma tylko jeden cel, jedną pasję, która dominuje nad innymi pragnieniami. Jezus bardzo jasno o tym nauczał, a my bardzo często o tym nawet śpiewamy. Jego pasją jest to, aby Jego Królestwo nadeszło na całą ziemi. Wszystko inne, w porównaniu z tym, jest drugorzędne. On chce widzieć Króla Królestwa, który jest wywyższony na całą ziemi. Oto Jego pasja. Jeśli więc jestem połączony z Nim we wspólnym życiu, będę również połączony w dążeniu do tego samego celu. Ponieważ Bóg jest w to mocno zapatrzony, ja również będę. Nie obchodzi mnie kto wygra kolejne Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Nie mogę przecież marnować swojego czasu na takie bezsensowne sprawy. Chcę za to widzieć, jak nadchodzi Boże Królestwo!

Jan Chrzciciel nigdy nie był w stanie manifestować życia wiecznego na ziemi. Jestem pewien, że kiedy poszedł do nieba, otrzymał życie wieczne. Jednak wtedy było już za późno, aby zrobić cokolwiek na ziemi. Większość świata protestantów ewangelicznych żyje właśnie w taki sposób. Wierzą, że życie wieczne otrzymamy dopiero w niebie. To na pewno miła perspektywa, ale wolałbym mieć moc już teraz, kiedy jeszcze mam wpływ na ten grzeszny świat. Kiedy już pójdę do nieba, będę tylko widzem przyglądającym się temu, co ludzie robią na ziemi. Będę mógł ich zachęcać, mówiąc: „Dalej, kolego!” Wolałbym jednak pozostać na ziemi i być częścią tego zwycięstwa. Nie mam w sobie jakiejś desperackiej potrzeby, aby już teraz iść do nieba. Bóg i ja mamy sporo do zrobienia tu, na ziemi. Trwam z Nim w społeczności, żyję z Nim i mamy wspólny cel.

Jan Chrzciciel nie żył w ten sposób. On mógł mówić, a nawet martwić się z powodu grzeszności świata, ale to i tak nic nie zmieniło. A koniec końców, on sam zamiast pokonać moce demoniczne, został przez nie pokonany. Umarł w rozczarowaniu, w pewnym sensie będąc pokonanym. Obecnie tragedią jest to, iż duża większość kościołów protestanckich i charyzmatycznych żyje w ten sam sposób. Dlatego Jezus musiał poczekać aż skończy się etap służby Jana Chrzciciela, aby zaprowadzić swoje Królestwo. Powiedz sobie: „Nie chcę żyć chrześcijaństwem Jana Chrzciciela!”, a także: „Nie chcę być częścią zboru, który żyje chrześcijaństwem Jana Chrzciciela.” Jesteśmy tu po to, aby zmienić świat, nie po to, aby to on nas zmienił.

2. Następny etap nadchodzenia Królestwa Bożego to zwiastowanie połączone z manifestowaniem go na ziemi.

We wcieleniu jest kilka wspaniałych rzeczy, które dokonują się w tym samym czasie. Jedną z tych, które najlepiej znamy jest to, że Jezus stał się Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata (Jan 1,29). Ale to nie wszystko, czego chciał Bóg. Chciał On, aby poprzez swoje posłuszeństwo Bogu, człowiek przejął panowanie nad światem. Bóg więc naucza tej zasady, poprzez ustanowienie w Biblii prawa dziedzictwa.

W grece występuje konkretne słowo, które jest użyte, aby opisać tą właśnie relację z Bogiem. Słowo to, to: „**huios**”. Jest to jedynie słowo użyte do opisanie relacji synostwa Jezusa z Bogiem Ojcem. Występują tu trzy wymiary tego słowa. Pierwsze z nich opisuje „**osobę dojrzałą**” i „**dorosłego syna swojego Ojca**”. W kulturze Biblii Bóg zarządził, że żaden człowiek nie mógł być uważany za dorosłego do chwili, gdy ukończył 30 lat. Wcześniej człowiek nie miał prawa głosu w jakichkolwiek sprawach społecznych. Nie mógł sprawować żadnej ważnej pozycji społecznej jak np. bycie starszym miasta. Nic z tych rzeczy nie było dostępne dla osób poniżej 30 roku życia.

Kolejny wymiar tego słowa, to „**podobny do ojca**”. Więc „huios” jest jak jego ojciec. Jest to jedyne słowo użyte do opisanie Jezusa Chrystusa. On jest zawsze „huios”, Syn Boga, taki jak Jego Ojciec. Jezus powiedział: „*Kto mnie widział, widział Ojca*” (Jan 14,9) oraz „*Ja i Ojciec jesteśmy jedno*” (Jan 10,30). Kiedy ojciec miał dzieci, żadne z nich nie stawało się automatycznie „huios”. Był to bowiem przywilej, z którego mieli prawo skorzystać.

Jeśli jednak ojciec nie był zadowolony ze swoich dzieci, lub jeśli w ogóle ich nie miał albo miał ich niewystarczająco dużo, mógł udać się do innej rodziny, zaopiekować się ich dzieckiem i uczynić je swoim „huios”. W takim przypadku adoptowany syn poddany był specjalnej ceremonii i stawał się w równym stopniu dziedzicem majątku ojca jak rodowity syn. *Wówczas nie było już żadnej różnicy pomiędzy synem biologicznym i adoptowanym.* To jest również ta niezwykła prawda, którą Bóg chce abyśmy od Niego odebrali.

A oto i trzeci wymiar. Słowo „huios” ma swoje znaczenie również jako słowo „dziedzictwo”. W kulturze Biblii nie trzeba było czekać na śmierć swojego ojca, aby odziedziczyć jego majątek. Sposób w jaki go otrzymywałeś był następujący. Do trzydziestego roku życia należało służyć swojemu ojcu w zupełnym posłuszeństwie. Jeśli w dniu twoich trzydziestych urodzin, ojciec był zadowolony ze stopnia twojego posłuszeństwa, zasłużyłeś sobie na swoją część majątku. Mogłeś wówczas pójść do ojca i powiedzieć mu: „Ojcze, służyłem tobie przez trzydzieści lat w całkowitym posłuszeństwie, czy teraz mogę wziąć swoje dziedzictwo?” Ojciec wówczas był zobowiązany, aby przekazać ci je.

Weźmy jako przykład Syna Marnotrawnego, którego historię większość z nas zna z Ew. Łukasza rozdz. 15. Jezus naucza nas, że był człowiek, mający swój synów („huios”). Młodszy przychodzi do swego ojca i mówi: „Ojcze, czy mogę wziąć swoje dziedzictwo?” Dlaczego on to zrobił? Dlatego, że właśnie skończył trzydzieści lat. Syn dochodzi do takiego wieku, kiedy może wziąć swoje dziedzictwo. Ojciec wzywa wtedy **obu** synów i rozdziela pomiędzy nich swoje dziedzictwo. Widzimy tutaj dwa błędy w sercach dzieci Bożych. Młodszy z synów nie mógł **zatrzymać** swego dziedzictwa, przez wzgląd na swój charakter, a starszy nigdy go **nie przejął** ze względu na swoje niedowiarstwo i błędne pojęcie o ojcu.

Mówię wam o tym, abyście zobaczyli czego dokonuje Jezus. Bóg szukał człowieka, któremu mógłby przekazać cały skarb, moc i bogactwo nieba. Człowiek ten musiał przyjść na ziemię, aby użyć tych bogactw do zniszczenia i pokonania królestwa ciemności. Bóg szukał człowieka, a w końcu sam stał się człowiekiem. W swojej boskości, drugą osobą zawsze był, jest i będzie, Bóg Syn. On jest wiecznym Synem Boga. Ale Bogu nie wystarczyło to, że miał wiecznego, niebiańskiego syna, który nie mógł w mocy służyć na ziemi. Jeśli tylko Bóg znalazłby człowieka, który potrafiłby spełnić warunki synostwa, służąc Mu w posłuszeństwie przez trzydzieści lat, wtedy wylałyby bogactwa niebios na tego człowieka. Bo to właśnie czynił Jezus przez pierwsze trzydzieści lat swojego życia na ziemi. Dlatego właśnie On nie robił nic

innego, poza życiem w posłuszeństwie. Przez trzydzieści lat Jezus musiał udowodnić swoje posłuszeństwo i wypełnić wszystkie wymagania Prawa.

Kiedy Jezus, w dniu swoich trzydziestych urodzin został ochrzczony przez Jana Chrzciciela, Ojciec przemówił z nieba. Mam zamiar dodać tutaj jedną frazę, która nie jest ujęta w Biblii, ale wiem, że było to wtedy w sercu Ojca. „Nareszcie! Mam w końcu ziemskiego syna, z którego jestem bardzo zadowolony. On mi wiernie służył, w idealny sposób przez trzydzieści lat. Mogę mu teraz przekazać mu ogromne bogactwo niebios. Od teraz to wszystko jest Jego! Synu, wszystko co ma Ojciec, należy już do Ciebie! Nie ma w niebie takiego anioła, czy takiej rzeczy, która jest dla ciebie niedostępna. Ponieważ jesteś w pełni człowiekiem, możesz użyć tych wszystkich bogactw nieba, aby ustanowić Królestwo.” Tak było, kiedy Jezus zaczął swoją służbę.

Jezus przyszedł i rozpoczął wojnę o odnowienie (Dz. Ap. 3,21). W Mat. 11,12 Jezus opisany jest jako pierwszy gwałtownik, który zaczyna siłą poszerzać Królestwo Boże. A jedyny sposób, w jaki Królestwo może być poszerzane, to gwałtowni ludzie, działający w sposób niepojęty. A niektórzy z najbardziej pozytywnie niepojętych w tym względzie ludzi, jakich znam to kobiety. Nie jest to kwestią płci, a synostwa.

Jezus rozpoczyna więc odnawianie. Królestwo nadeszło razem z Nim, ale nawet na tym etapie nadeszło ono w ograniczony sposób. Jezus ma moc i autorytet, ale jak sam wielokrotnie podkreślał w ewangeliach, ***Jego autorytet jest ograniczony do działania na ziemi***. W Biblii odnajdziesz wiele miejsc które to potwierdzają. Jezus powiedział w Łuk. 5,24: „*Lecz abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, rzekł do sparaliżowanego: Wstań, podnieś łożo swoje i idź do domu swego.*” Więc werset ten pokazuje nam, że pojawił się pierwszy człowiek, który posiadał autorytet na ziemi. Ten autorytet jednak nie obejmował jeszcze niebios. Później zobaczymy jak się rozwija autorytet Jezusa, ale na razie jest on ograniczony do działania na ziemi.

Jezus był w stanie poradzić sobie z każdym przejawem mocy i działalności szatana na ziemi. Natomiast nie miał On jeszcze wtedy autorytetu, aby radzić sobie ze sferą niebios. To pojawi się później. Stąd właśnie bierze się wiele niezrozumienia, jakie widzimy w nauczaniu w zborach. Niektórzy uczą, że człowiek ma autorytet tylko na ziemi. Jest to prawdą, jeśli chodzi o fakt, że Jezus umarł i zmartwychwstał. Tacy ludzie widzą nas jako tych, którzy nie mają autorytetu w Królestwie Niebios, aby poradzić sobie z nadziemskimi władzami i zwierzchnościami. *Na tym etapie, moim celem jest ukazanie różnicy pomiędzy Jezusem na ziemi, a Jezusem który zmartwychwstał.* W tym punkcie Jezus ma autorytet na ziemi, aby wybaczać grzechy. Objawia swą moc w znakach i cudach. Ale Jezus nie był tym usatysfakcjonowany. Wciąż był nieusatysfakcjonowany.

W Łuk. rozdz. 9, ***Jezus przyspiesza rozszerzanie Królestwa poprzez powołanie dwunastu apostołów, którzy będą działać w mocy Królestwa***. Tych dwunastu zaczyna działać w mocy Królestwa, lecz Jezus wciąż nie jest zadowolony ze stopnia, w jakim Królestwo jest manifestowane. Dzieją się znaki i cuda. Demony są wyganiane. Ludzie są uzdrawiani. Ale moc, która panuje nad miastem to nie moc Boża, a moc szatana. Obszar, na którym była świątynia, był szczególnie zdemonizowaną częścią miasta. Obszar religii jest w największym stopniu domeną demonów. Im bliżej jest się prawdy, tym bardziej niebezpieczne się to staje. Gdy Jezus przyszedł do świątyni, napotkał tam na okropną demoniczną reakcję. Nad miastem Jeruzalem znajdowała się ciemna, demoniczna warownia duchowa. Jezus nie przemawiał wtedy do demonów, nie zwracał się do nich. To nie był jeszcze na to czas. Dlatego niektórzy

ludzie mylnie uczą się, że nie jest to zadaniem chrześcijan. Ja jednak pokażę wam, że jest inaczej. Najpierw musisz zrozumieć naturę Królestwa, aby móc rozpocząć taką walkę duchową.

Jezus jest wtedy odporny na ataki szatana. Zły nie mógł go nawet tknąć (Jan 14,30). Jezus wykonał wspaniałą pracę, która niszczyła demony panujące na ziemi. Ale nie był jeszcze upoważniony do walki z demonami w okęgach niebieskich. Więc Jezus był wtedy ciągle sfrustrowany poziomem królestwa. Jednak dzięki wiecznej mocy krzyża Jezus ma możliwość upoważnić swoich apostołów, by działali w takiej samej mocy królestwa jak On sam. Posyła ich: „*Idźcie! Uzdrawiajcie chorych. Wyganiajcie demony. Wskrzeszajcie z martwych. Zwiastujcie, że Królestwo Boże nadeszło*” (Łuk. 9,1-2). Apostołowie więc wyszli, aby ogłaszać Królestwo, ale także by je manifestować. To jest wspaniałe. Najpierw był tylko Jezus, a teraz trzynastu osób będzie to czynić.

Ale Jezusa wciąż to nie zadowalało. **Więc wyznacza innych siedemdziesięciu i daje im tą samą moc** (Łuk. 10,1). Dwunastu apostołów ma konkretną służbę. Są oni po to, by iść wyłącznie do owiec, które zginęły z domu Izraela (Mat. 10,6). Pozostałych siedemdziesięciu nie ma takiego nakazu. Oni mają iść wszędzie tam, gdzie Jezus ich posyła (Łuk. 10,1). Jezus nie wysyła ich po kilkuset, ale po dwóch. W Biblii wciąż się to pojawia. Jeśli chcecie osiąść miasto, ilu potrzebujecie? Odpowiedź wg Biblii to dwóch. Dwóch oznacza zwycięstwo. Jeśli dwóch uzgodni swe prośby o cokolwiek, stanie się im (Mat. 18,19). Czytamy o tym na okrągło. Posyłał ich z miasta do miasta, gdzie sam miał się udać.

Powiedział: „*Żniwo jest wielkie. Idźcie!*” Ci, którzy idą we dwoje, w mocy królestwa, zbiorą plon. Powrócą z ogromną radością. Oni rzekli: „*Panie, nawet demony są nam podległe*” (Łuk. 10,17). To jedynie miejsce w Biblii, gdzie znajdziesz Jezusa radującego się (Łuk. 10,21). Jezus powiedział też: „*Widziałem, jak szatan, niby błyskawica, spadł z nieba.*” Potem rzekł do tych siedemdziesięciu: „*Wy, którzy spełniliście konieczne warunki, jest dla was żniwo do zebrania.*”

Później mówi: „*Oto dałem wam moc, abyście deptali po wężach i skorpionach i po wszelkiej potędze nieprzyjacielskiej, a nic wam nie zaszkodzi*” (Łuk. 10,19). Wielu ludzi, którzy żyją niedbale, leniwie i grzesznie wzięło sobie do serca ten fragment sądząc, że tak pokonają wroga. Lecz nie zostało to napisane do takich ludzi, ale do tych, którzy spełnili te same warunki, co owych siedemdziesięciu. To bardzo ważne, byśmy również spełnili te same warunki.

Mamy więc siedemdziesięciu uczniów, plus dwunastu apostołów i Jezusa, co daje nam łącznie 83 osoby. Liczba ludzi, którzy idą w mocy Królestwa oraz mają znaczący wpływ na królestwo ciemności, wciąż rośnie. Chciałbym, aby było tak również w każdym mieście w Europie.

Przejdźmy teraz do Ew. Łuk. do 12 rozdziału. 83 osoby działają w mocy Królestwa. Pozwólcie mi także zauważyć, że rozdz. 11 tej samej ewangelii podejmuje temat właściwego życia modlitewnego. Istnieje pięć poziomów modlitwy, które przyprowadzają nas do miejsca, w którym jesteśmy w stanie pokonać przeciwnika. I tak jak podkreślałem wcześniej, to nie *ktoś* jest mocniejszy od mocarza, ale *coś*. To nie jest jakaś osoba, lecz jest to Królestwo. Królestwo ma większą moc niż jakikolwiek przeciwnik władający na jakimś obszarze, czy w jakimś mieście na świecie. Jeśli my skoncentrujemy się na poszerzaniu Królestwa Bożego, to królestwo zniszczy wszystko, co stoi na jego drodze. Lecz Jezusowi nie wystarczyło, że miał

83 ludzi, którzy szli z mocą po ziemi. On widzi coś większego, co doprowadzi do jeszcze większego objawienia mocy Królestwa.

W Łuk. 12,49 Jezus mówi: „Przyszedłem, aby zapoczątkować kościół, w którym będzie 200 członków i chciałbym, aby oni właśnie chodzili do tego kościoła. Wtedy będę zadowolony.” Tak? Czy tak właśnie mówi?: „*Ogień przyszedłem rzucić na ziemię i jakżebym pragnął, aby już płonął. Chrztom mam być ochrzczony i jakże jestem udręczony, aż się to dopełni.*” Greckie słowo „udręczony” oznacza zamknięty, nękany, ograniczony i bez możliwości poruszania się. To jak bycie związanym niczym więzień. Jezus mówi: „Jakże związany i ograniczony jestem, aż się to dopełni. Nie mogę się doczekać tego chrztu.” Czym jest ten chrzest? Nie chodzi tu o chrzest w wodzie, bo ten miał już miejsce. Zamiast tego, Jezus mówi o pójściu na krzyż i o chrzcie cierpienia, dzięki któremu szatan zostanie zupełnie pokonany. Z krzyżem nadejdzie nowy etap Królestwa.

Zanim nadeszła moc Golgoty, poruszanie się po ziemi było możliwe dzięki mocy Adama. W swoim ziemskim życiu Jezus żył jako „ostatni Adam” (1 Kor. 15,45). Ucząc się tych rzeczy, musimy pamiętać, że bardzo ważne jest abyśmy trzymali się właściwej i dokładnej terminologii. Nie możemy mówić tego, czego nie mówi Biblia oraz musimy mówić o tym, o czym i ona wspomina. I tak np. Jezus nie jest nazwany drugim Adamem, lecz ostatnim Adamem.

Dlaczego Jezus wzbraniał się przed pójściem na krzyż? Co było w tym tak strasznego? Czy chodziło mu o cielesne cierpienie? Nie. To co dla Jezusa było najstraszniesze, to Jego bezgrzeszna natura, która miała stać się śmietnikiem dla wszystkich grzechów rasy Adama. Pomyśl sobie o wszystkich niegodziwych rzeczach w historii ludzkości, które zostały uczynione przez grzesznych ludzi. Pomyśl o tej całej przemocy i brutalności. Pomyśl o wszelkich nadużyciach ze strony jednego człowieka do drugiego, z jakiegokolwiek powodu. Pomyśl o zbrodniach seksualnych. Wszystko to, zostało od początku do końca zebrane jako koncentrat i stało się napojem ciemności. Był to kielich, o którym Bóg powiedział: „Ty musisz ten kielich wypić.”

Jak musiał czuć się w tym wszystkim Jezus? Trudno to pojąć, zwłaszcza w odniesieniu do osoby tak czystej. „*On grzechy nasze sam poniósł na drzewo*” (1 Ptr. 2,24). O tym właśnie tu czytamy. Wszyscy potomkowie pierwszego Adama zostali skupieni wokół czynu tego ostatniego. A dalej, w 2 Kor. 5,21 napisane jest, że „*On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił...*” I nie chodzi jedynie o grzech wynikający z jakiegoś postępowania, ale cała natura grzechu spłynęła wtedy na Jezusa. Stał się nim o stokroć bardziej zbrudzony niż jakikolwiek inny człowiek, mimo, że tak naprawdę nie było w Nim żadnej winy. Leżała ona po naszej stronie. Jezus stał się ujściem wszelkiego ludzkiego grzechu.

W tym momencie pozostanie ze swoim Synem w jedności było dla Świętego Boga niemożliwe. Na tę jedynie chwilę też oddzieliła Ich przepaść wielkości piekła. W czasie swojej agonii i rozpaczony Jezus krzychał we łzach, „*Boże mój! Czemuś mnie opuścił?*” Kiedy najbardziej Go potrzebował, całkowicie stracił z Nim cały kontakt.

Jednak poprzez swoją śmierć na krzyżu, Jezus nie tylko zapłacił za wszelki grzech ciążyący na potomkach Adama, ale w pełni odkupił winy całego stworzenia, tak, by nawet najmniejsza jego cząstka nie pozostała w posiadaniu diabła. I nie dotyczyło to wyłącznie ziemi świętej, ale cały świat miał stać się Bożą własnością! „*Ogień przyszedłem rzucić na*

ziemię i jakżebym pragnął, aby już płonął. Chrztę mam być ochrzczony i jakże jestem udreńczony, aż się to dopełni (Łuk. 12,49-50). Wtedy będę mógł rzucić na ziemię ogień. Jezus krzyczy więc, „Wykonało się!” Użyto w tym miejscu słowa ‘teleos’, które miało wówczas zastosowanie w przeliczaniu. Jeśli miałbyś przykładowo długi, których nie byłbyś w stanie spłacić a ktoś w twoim imieniu wziąłby je na siebie, na rachunku zapisano by właśnie ‘teleos’. Dokonało się, dług został spłacony. Nie trzeba nic więcej dokładać. O tym właśnie mówił wtedy Jezus.

Rzymski setnik, który podczas egzekucji Jezusa pełnił akurat służbę dowódcy, zabił i ukrzyżował już wielu przestępców. Był twardy, a sceny ukrzyżowania nie robiły na nim wrażenia. Tym jednak razem musiał przyznać, że nigdy nie widział nikogo zachowującego się podobnie. Ostatecznie przekonał się o tym, że ujrzał człowieka posiadającego pełną kontrolę nad swoją egzekucją, wybierając nawet ku temu odpowiedni moment. W ewangelii wg św. Mateusza i Marka mowa jest o tym, że ten stojący naprzeciwko krzyża żołnierz widząc sposób, w jaki umarł Jezus, pada przed Nim na kolana i przyznaje, „*Ten prawdziwie był Synem Bożym.*” To nie my go zabijamy, on sam zdecydował o swojej śmierci. (Łuk 23,47). Jezus pochylił głowę i oddał ducha. Jego ciało ściągnięto z krzyża i złożono w grobie. Chcę, byś to dobrze zrozumiał. Był to całkowity koniec borykania się z grzechem. To wypełnione po brzegi ludzkimi przewinieniami ciało ściągnięto z krzyża i złożono w grobie, a wraz nim pogrzebano Jego obciążoną grzechem duszę. Mamy tu do czynienia z prawdziwą tajemnicą, dlatego nie będę zbyt dogmatyczny. Nawiązując jednak do innych fragmentów Pisma, Jezus zstąpił do najgłębszych granic piekła, Jego duch zaś złączył się z Ojcem. Wtedy też nastąpił okres trzech dni.

Ostatnia rzecz, którą chcę, byśmy zauważyli, została objawiona w trzech fragmentach Pisma. Po pierwsze, 1 Jana 5,4-6, „*Bo wszystko, co się narodziło z Boga zwycięża świat, a zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza. A któż może zwyciężyć świat, jeżeli nie Ten, który wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? On jest tym, który przyszedł przez wodę i krew, Jezus Chrystus; nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi, a Duch składa świadectwo, gdyż Duch jest prawdą.*” Zwróć uwagę, że przyszedł on przez wodę i krew.

A teraz Jan 16,20-22, „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Wy płakać i narzekać będziecie, a świat będzie się weselił; wy smutni będziecie, ale smutek wasz w radość się zmieni. Kobieta, gdy rodzi, smuci się, bo nadeszła jej godzina; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta o udreńce gwoli radości, że się człowiek na świat urodził (dorosły człowiek został wydany świat)*” W nawiasie podałem aktualne greckie znaczenie. Chodzi o człowieka dorosłego wydanego na świat.

I jeszcze Jan 19,30, „*i skłoniwszy głowę, oddał ducha.*” Przełożeni w Piśmie nie chcieli, by ciała ukrzyżowanych pozostały przy życiu w dzień sabatu. To typowa religijna hipokryzja. Podstępem zamordowali niewinną osobę, a mimo to nadal szczegółowo strzegą swoich religijnych zasad. Powiedzieli więc, „Złamcie skazanym pizsczele, by przyspieszyć ich zgon.” Żołnierze podeszli i wykonali rozkaz łamiąc nogi dwóm pozostałym przestępcom. Kiedy jednak podeszli do Jezusa, nie tknęli Go, zorientowali się bowiem, że już nie żyje. Mimo to jeden z żołnierzy przebił Mu włócznią bok, z którego natychmiast wypłynęła krew i woda. Jak miał przyjść? Przez wodę i krew!

Co właściwie wydarzyło się na krzyżu? Chcę, byś dostrzegł, iż kilka rzeczy miało tu miejsce jednocześnie. Jezus poszedł na krzyż, by stać się Bożym Barankiem idealnie gładzącym grzech świata. A dokonał tego wołając, „Wykonało się!” Stało się to oczywiście

w momencie, kiedy zasłona w świątyni została rozdarta. Jezus w cudowny i pełen mocy sposób zapłacił za wszelki ludzki grzech. Droga do świętego miejsca stała teraz otworem. Trzy dni minęły zanim powstał z martwych, ale zasłona rozdarła się w chwili, w której krzyknął, „Wykonało się.”

Dlaczego więc trzy dni? Dane nam są tu pewne wskazówki. W Jan 16,21 Jezus mówi nam, „Kiedy będę wisiał na krzyżu, dokona się inna potężna rzecz. Będę jak kobieta wydająca na świat coś zupełnie nowego. I nie będzie to powstanie z martwych ostatniego Adama, ponieważ ten zbrudzony grzechem człowiek umarł i nigdy więcej nie ujrzy już światła dziennego. Będę jak kobieta dająca życie czemuś zupełnie nowemu.” Jezus dał więc na krzyżu początek całkowicie nowemu stworzeniu posiadającemu zupełnie nową genealogię, która nigdy nie była częścią potomstwa Adama. Ten nowy człowiek nie został stworzony w ten sam sposób, co pierwszy, a więc z połączenia prochu ziemi i Bożego tchnienia. Nie powstał on też tak, jak ten ostatni, który w naturalny sposób zrodzony został z niewiasty. Wyjdzie on z łona matki jako całkowicie dorosła osoba.

Baranek Boży nie stanowił zatem tylko zapłaty za grzechy świata, ale swoją ofiarą wydał na świat coś zupełnie nowego, a co nigdy nie było częścią potomstwa Adama. W 1 Kor. 15,45-47 znajdujemy jasne nauczanie na ten temat. Ostatniego Adama nie ma już na ziemi, powstał bowiem nowy człowiek, Pan Niebios, który nigdy nie narodził się ani z Adama, ani z kobiety. Nigdy też nie miał nic wspólnego z grzechem. Posiada całkowicie odmienną naturę człowieczeństwa. Bóg w dziele krzyża, zaraz po tym, jak doszczętnie rozprawił się z ludzkim grzechem, natychmiast zajął się tworzeniem nowego człowieka. Kiedy żołnierz rozdarł włócznią Jezusowi bok, był niczym chirurg wykonujący cesarskie cięcie na łonie Boga.

Co dzieje się, gdy kobieta wydaje na świat dziecko? Po pierwsze odchodzą jej wody. Następnie, wraz z wodą na zewnątrz wydostaje się krew. Przez martwe ciało Jezusa, Bóg dał więc czemuś początek. Grób był natomiast miejscem trzydniowej pracy, w efekcie której światło dzienne mógł ujrzeć ktoś zupełnie nowy, kto w wielkanocny poranek jako w pełni dorosły człowiek nie mający nic wspólnego z tym, który umarł na krzyżu, będący całkowicie nowym stworzeniem, po trzydniowym Bożym dziele tworzenia, wychodzi z grobu.

3. Trzecią fazą Królestwa jest objęcie władzy w okręgach niebieskich

Nowy człowiek, który trzeciego dnia wyszedł z grobu, nie był już ciałem, ponieważ ciało zostało zniszczone. Nie miał żadnej genealogii, nie został zrodzony z Marii, nigdy nie był Żydem, nigdy nie zaznał grzechu i nie był częścią potomstwa Adama, którego egzystencja zakończyła się wraz ze śmiercią i pogrzebem Pana Jezusa Chrystusa. Adam nigdy nie powstał z martwych, był za to ograniczony, aż do momentu jego uśmiercenia podczas dzieła Golgoty. Ten natomiast, który zmartwychwstał był nowym człowiekiem, nigdy nie stanowiącym części potomstwa pierwszych rodziców. Szatan nigdy też nie miał żadnej władzy, by cokolwiek sobie do niego rościć. I właśnie temu nowemu stworzeniu nadany został całkowicie nowy autorytet. Jezus podczas swojego życia w ciele nieustannie powtarzał, „Mam moc na ziemi, by odpuszczać grzechy, wypędzać demony, uzdrawiać chorych.” Jednak słowa człowieka wychodzącego z grobu, tego pełnego chwały nowego stworzenia, nazwanego w liście do Koryntian „Panem z Nieba”, brzmiały już trochę inaczej, „*wszelki autorytet w niebie i na ziemi został mi dany.*” (Mat. 28,18).

W wersecie 47 w języku greckim zastosowano w tym miejscu tryb rozkazujący czasu teraźniejszego. Mamy więc do czynienia z rozkazem, któremu należy podporządkować się od zaraz! Nie jest to wypowiedź odnosząca się do przyszłości, ale do chwili obecnej. Złości mnie sposób, w jaki angielscy tłumacze rozmywiają znaczenie Biblii, ponieważ nie podoba im się to, co naprawdę do nas mówi. *Umieszczają w czasie przyszłym to, co Bóg udostępnia nam teraz.* Spójrz na fragment z 1 Kor. 15,47-49, „*Pierwszy człowiek jest z prochu ziemi, ziemski; drugi człowiek jest z nieba. Jaki był ziemski człowiek, tacy są i ziemscy ludzie; jaki jest niebieski człowiek, tacy są i niebiescy. Przeto jak nosiliśmy obraz ziemskiego człowieka, tak będziemy i nosili obraz niebieskiego człowieka.*” Przekład wersu 49 jest okropny. Dosłowne tłumaczenie brzmi bowiem, „*Tak jak zostaliśmy zrodzeni na obraz człowieka powstałego z prochu, nośmy teraz obraz człowieka z nieba.*” Pierwsze tłumaczenie wskazuje na to, że obraz ten dopiero „nieśc będziemy...” A więc z całą pewnością jeszcze nie dziś. Jest to całkowicie błędne!

Niestety przykład ten nie jest odosobniony. Biblijni tłumacze wielokrotnie odkładają na później to, co Bóg udostępnia nam obecnie. Każdy z nas został zrodzony na podobieństwo ziemskiego człowieka, dziś jednak nieśc mamy inny, nowy obraz – człowieka z nieba. Słowa, które zmartwychwstały Chrystus wypowiada do swoich uczniów to, „*Wszelka moc w niebie i na ziemi została mi dana.*”, a które nigdy wcześniej, kiedy żył On na ziemi jako ostatni Adam, z Jego ust nie padły. Ten poziom władzy nie został bowiem jeszcze wtedy przez Niego osiągnięty. Dlatego też Jezus był tak nieusatisfakcjonowany. Chrztem mam być ochrzczony. Po tym, co przeszedłem na krzyżu i tym, co się przez to dokonało, rozprawię się z Adamem oraz wszelkim jego grzechem i uśmiercę go na zawsze. Wtedy też powstanie nowy człowiek, pełen chwały. Nie z ziemi czy z prochu, ale z nieba. A jeśli z nieba, to będzie miał wszelki autorytet, by rządzić również w zastępach niebieskich. Teraz więc może powiedzieć w pełni świadomie, że „*Wszelka moc na niebie i na ziemi jest mi dana. Teraz wy idźcie!*”

W czasie trzy i pół letniej ziemskiej służby Jezusa, druga faza życia w królestwie mogła ujrzeć wiele sukcesów i zwycięstw. Zdarzały się jednak i chwile ataków. Z pewnością często zastanawiałeś się czy wygrasz. Zresztą na tamtą chwilę nie doszło do oczywistego zwycięstwa, a społeczność jerozolimską była jeszcze bardziej zdeprawowana niż na początku, zarówno w swoim życiu religijnym, jak i codziennym. Wielkie tłumy ludzi przychodziły wprawdzie na spotkania z Jezusem, podczas których mogli oni doznawać uzdrowienia i przyjmować zbawienie. Czuli podekscytowanie na myśl, że ich ciała zostaną dotknięte, kiedy jednak miało dojść do prawdziwego uczniostwa, tylko 120 było przygotowanych, by zapłacić wymaganą cenę. Po ponad trzech latach służby pełnej cudów, Jezus posiadał Kościół, w którego skład wchodziło zaledwie 120 osób. To mniej więcej tyle osób, ile dzisiaj mamy w niektórych zborach.

Kiedy w dzień Zielonych Świąt uczniowie zeszli z górnej izby, Piotr udał się do miasta, które przeciwstawiało się Jezusowi przez trzy i pół roku. Jego mieszkańcy mieli możliwość usłyszeć najpotężniejsze nauczanie, jakie kiedykolwiek wyszło z ust człowieka. Zobaczyli największe cuda, jakich nikt wcześniej, ani już nigdy później nie ujrzał. Przebywali z idealnym odwiecznym Bogiem. Nic jednak było w stanie ich poruszyć, ponieważ miastem rządziły zastępy demonicznych księstw. Nic też nie mogło się wydarzyć, dopóki ktoś się nie przeciwstawił ich panowaniu. Chrystus na ziemi nie miał nieograniczonej władzy, ale wraz z swoim zmartwychwstaniem otrzymał wszelką moc i powiedział, „*Chodźcie, moi uczniowie. Pokażę wam, jak zdobywa się miasta! Powstałem. Możemy przenieść Królestwo na nowy poziom. Możemy działać w mocy zmartwychwstałego Chrystusa. Możemy*

wkroczyć do zastępów niebieskich i zacząć rozprawiać się z duchowymi królestwami. Nasz autorytet nie ogranicza się tylko do ziemi, ale teraz dotyczy również sfer niebieskich.” Demony rządzące miastem zostały wypędzone. Piotr wyszedł z izby, wygłosił kazanie, a 3,000 ludzi nawróciło się tego dnia do Pana. To dwadzieścia razy więcej niż podczas trzy i pół letniej służby Jezusa. Czy oznacza to, że Piotr był lepszym kaznodzieją niż Jezus? Bynajmniej. Oznacza to, że coś wydarzyło się w sferze duchowej.

Następnie uzdrowiony zostaje pewien chromy człowiek. (Dz. Ap. 3-4) Zaczyna chodzić i oddaje chwałę Bogu. To cud. Nie można go jednak nawet porównać ze wskrzeszeniem rozkładającego się już ciała Łazarza. A mimo to jego wyjście z grobu wzbudziło wówczas tylko wrogość, ponieważ miastem rządziły siły demoniczne. Teraz zaś, w obliczu zaistniałego cudu, ludzie doznają wielkiego poruszenia, demoniczna chmura wisząca nad miastem została bowiem odsunięta. 5,000 ludzi nawraca się do Pana. Wiemy z historii Kościoła, że w ciągu dwóch lat kościół w Jerozolimie osiągnął liczbę 20,000 ludzi. Od momentu wypędzenia z miasta sił demonicznych, jedna trzecia społeczności oddała życie Panu. Nie oznaczało to końca wojny, ponieważ duchowe władze miasta są nadal mocne, a istnieją i o wiele potężniejsze. (Ef. 6,12). Uczniowie musieli nauczyć się jednak, jak rozprawić się z tym nowym poziomem demonicznej władzy.

Myślę, że zgodzicie się ze mną, iż o wiele lepiej jest chodzić w mocy zmartwychwstania niż w oparciu o ziemskie możliwości. Pokażę ci również, że jest to miejsce, w którym znajdujesz się również ty sam. Kiedy nauczymy się chodzić w mocy zmartwychwstałego Chrystusa, to, co wydarzyło się w Jerozolimie może równie dobrze przydarzyć się w naszych miastach. Większość zborów na ziemi nie osiągnęło tego trzeciego poziomu Królestwa. Dlatego widzimy tyle przejętych przez wroga miast. Ale to się zmienia i będzie się zmieniać!

Przejdźmy do Rzym. 8,29, „*bo tych których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna jego, a On żeby był pierworodnym pośród wielu braci.*” A zatem poprzez swoje zmartwychwstanie Jezus nie tylko stał się nowym pełnym chwały Panem niebios, ale otworzył drogę dla każdego z nas, byśmy i my mogli nosić to samo nowe człowieczeństwo. Wróćmy jeszcze do Rzym. 6. Nie mogę znaleźć sposobu, w jaki tłumacze rozmywiają prawdę greckiego rękopisu. Podam wam dosłowne znaczenie fragmentu z Rzym. 6:5. Z pewnością zauważyłeś, iż w angielskim przekładzie pewne wyrazy są zapisane kursywą. Oznacza to, że słów tych nie było w oryginalnym greckim tekście, a zostały jedynie przez tłumaczy dodane, by nadać całości lepszy sens. Zazwyczaj bardzo się w tej kwestii mylili. Dobrze byłoby je wykreślić. I nie oznaczałoby to pomniejszenia zawartości treściowej Biblii, ale stanowiło korektę błędów tłumaczeniowych. A zatem dosłownie fragment ten brzmiałby, „*Jeśli byliśmy z nim zjednoczeni w jego śmierci, na pewno mamy udział w jego zmartwychwstaniu.*” Większość tłumaczeń przekłada rzeczywistość zmartwychwstania na czas późniejszy. To jednak nie przyszłość, a teraźniejszość. Angielski tekst zawiera tę nieszczęsną frazę, „*będziemy podobni do obrazu zmartwychwstałego syna.*”

W centrum Bombaju, w którym niegdyś mieszkałem, znajdował się plac handlowy. Można było kupić tam praktycznie wszystko za bardzo niską cenę, między innymi spodnie Saffera. Wiecie wszyscy, co to za spodnie? Saffer to renomowana niemiecko/amerykańska firma, której produkty są bardzo dobrej jakości i przy tym niesamowicie drogie. Tam jednak stały ich całe skrzynie, a kosztowały jedynie \$5.00. Byłem zdumiony, „Tylko \$5.00!” Kupiłem więc jedną parę i zauważyłem napis, „Wyprodukowano w U.S.A.” Przemilczano

jednak fakt, że skrót U.S.A. oznacza Ulasnaga Syndia Association, a jest nim przedsiębiorstwo produkcyjne znajdujące się niedaleko Bombaju. Biorąc do ręki jedną parę, myślisz, że są oryginalne. I wszystko też jest w porządku, dopóki nie zechcesz ich nosić, ponieważ bardzo szybko pękają. W identyczny sposób, wielu ludzi wierzy, że żyje w mocy zmartwychwstania. Nawet biblijni tłumacze nie brali tego na poważnie. Według nich, w najlepszym wypadku rzeczywistość ta będzie dla nas osiągalna kiedyś w przyszłości, „będziemy podobni do obrazu zmartwychwstałego syna.” Ale to nie to samo, co „życie w mocy jego zmartwychwstania” dziś. Pozwólcie, że jeszcze raz to powtórzę, „*Jeśli byliśmy z nim zjednoczeni w jego śmierci, na pewno mamy udział w jego zmartwychwstaniu.*” Rozumiejąc to, możemy rozpocząć życie w królestwie w zupełnie nowy sposób.

Ten, który powstał z martwych objął tron i stanął ponad wszystkim, ponad wszelką władzą, mocą, panowaniem, księstwem, dominacją i imieniem, zarówno w niebie, jak i na ziemi, w tym wieku, jak i w przyszłym. Musimy w to wierzyć! Mówi nam o tym Biblia! Zmartwychwstały Pan Jezus to nie ten sam człowiek, który chodził po ziemi przed swoją śmiercią i wzbudzeniem z martwych. Jezus chodzący po ziemi to ostatni Adam, zmartwychwstały Jezus to natomiast Pan Niebios. Jezus na ziemi przywrócił całą moc, którą zatracił pierwszy człowiek i miał autorytet jedynie na ziemi. Powstały z martwych Pan Jezus posiadał wszelką władzę i wszelki autorytet w każdym wymiarze od początku do końca czasów! Alleluja!

Podczas swojego ziemskiego życia, Jezus był przede wszystkim człowiekiem „zrodzonym z niewiasty i podległym zakonowi” (Gal. 4,4). Jego celem było zaś wykupienie tych, „*którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia dostąpili.*” (Gal. 4,5). Jezus, patrząc na jego przynależność genealogiczną, był Żydem. W rezultacie czego, zbawienie pochodzi właśnie od Żydów (Jan 4,22). Rozumiecie, co zostało tu powiedziane? Bogu upodobało się uczynić ostatniego Adama Hebrajczykiem, by przez jego pochodzenie, śmierć i poświęcenie, zbawienie mogło przyjść również na cały świat. Jezus spłacając dług Adama i dokonując rozrachunku z jego grzechem; służąc na ziemi, jeszcze przed swoim zmartwychwstaniem; był Żydem. Wychodząc jednak z grobu, nie przynależy już od żadnej genealogii. W swoim zmartwychwstałym życiu nie ma już rodowodu, ojca, matki, nie ma ani początku dni, ani końca życia (Hebr.7,3). Nie jest już dłużej Żydem, ale Panem z Nieba (1 Kor. 15,47).

A dalej czytamy, „*Przeto jak nosiliśmy obraz ziemskiego człowieka, tak będziemy też nosili obraz niebieskiego człowieka!*” (1 Kor. 15,49). Paweł jest bardzo ostrożny i kilkakrotnie mówi nam w swoich listach, że „Jezus był Żydem *według ciała.*” Używa sformułowania „według ciała”. Teraz jednak nie mamy już do czynienia z tym samym Jezusem, ale z Panem z Nieba. Paweł mówi też, że „*jeśli znaliśmy Chrystusa według ciała, to teraz już nie znamy*” (2 Kor. 5:16). Innymi słowy mówi, „Nie znam już Go według ciała, ale jako zmartwychwstałego wielkiego i pełnego chwały Jezusa, który jest Panem i Zbawicielem, Przywódcą, Królem wszystkich ludzi i całego stworzenia. Takiego Go teraz znam!” Dobrze wiem, kim był Paweł przed swoim nawróceniem. Sam taki byłem. Nadgorliwym, nienawidzącym chrześcijan Pawłem faryzeuszem. Demony religii tak bardzo mnie opanowały, że byłem gorszy niż Osama Bin Laden. To prawda. Bóg jednak mnie uchronił. Zbawił. Ten straszny, ograniczony, religijny maniak Saul-faryzeusz umarł wraz Chrystusem. Nie chodzi już dłużej po ziemi. Jestem teraz jak Jezus, z nieba, bez rodowodu. Żyję w królestwie, w którym nikt nie przynależy do żadnego pokolenia. Wszyscy natomiast jesteśmy częścią nowego narodu, narodu królestwa Bożego, w którym żadna z tych rzeczy nie ma racji bytu. Tworzymy czwarty, ostatni poziom królestwa.

Biblia naucza nas, że zgodnie z prawem dziedziczości, przynależymy teraz do nowego rodu, zapoczątkowanego przez Tego, który powstał z martwych. W duchowej rzeczywistości funkcjonują pewne określone zasady, które stanowią jej nieodzowną część, tak samo jak ma to miejsce w świecie fizyki. W realnej przestrzeni występuje przykładowo prawo grawitacji. Używam słowa „prawo” w znaczeniu naukowym. Zresztą również w Biblii termin ten często występuje podobnie, między innymi w odniesieniu do Prawa Ducha dającego życie w Chrystusie Jezusie. W fizyce występuje więc powszechne ciążenie, które jest oddziaływaniem zależącym od mas poszczególnych ciał. Oznacza to, że jeśli jakiś człowiek wyskoczy z budynku, uderzy w ziemię z przyspieszeniem równym 9,80 m/s. Zgodnie z tym prawem, ciało przyspiesza więc względem ziemi z określoną prędkością. Możesz je zastosować kiedy tylko zechcesz, a ono zawsze zadziała. Przyciąganie ziemskie jest niezmienną zasadą odnoszącą się w każdym czasie w ten sam sposób do wszystkich. Możesz nawet wyskoczyć z dachu budynku krzycząc, „Nie wierzę w grawitację! Nie wierzę w grawitację!”. Nic to jednak nie zmieni, ona nadal będzie działać. W świecie duchowym istnieją prawa, które funkcjonują identycznie. W Łuk. 6 mamy ich cały zestaw. Na tę jednak chwilę funkcjonowanie tego prawa trochę mnie martwi. Posiada ono całkowitą biblijną logikę, mimo to przyswojenie go przez ludzki umysł może stanowić problem. Nie sugeruję, byś je rozumiał, sugeruję, byś w nie wierzył.

Otwierając Hebr. rozdz. 7, znajdziesz bardzo precyzyjne wyjaśnienie tego, o czym mówię. Przedstawiony zostaje nam najwyższy kapłan Melchizedek. Autor tego listu próbuje nam coś udowodnić, a dokładnie, wyższość kapłaństwa Melchizedeka nad kapłaństwem Lewitów. Wróćmy jeszcze do 1Mojż. rozdz. 14, tam bowiem jego postać pojawia się w Piśmie po raz pierwszy. Przychodzi on wówczas do Abrahama, który dopiero co rozgromił czterech wrogich królów. Czuje ogromne podekscytowanie w związku z podjętymi przez niego działaniami wojennymi, ponieważ jego kapłaństwo to kapłaństwo wojenne. Powiedział sobie, „To było super! Muszę iść i mu pobłogosławić!” Dobrze wiemy, kim był Melchizedek. Był i jest Nim Pan Jezus Chrystus. Zstępuje on z nieba i ukazuje się Abrahamowi pod postacią kapłana. Abraham oddaje mu pokłon, a dwie rzeczy mają wówczas miejsce. Po pierwsze, otrzymuje on błogosławieństwo. Po drugie, ofiarowuje Melchizedekowi dziesięcinę, którą ten przyjmuje. A zatem przez dwa niezawodne gesty Abraham rozpoznaje swoją niższość względem Melchizedeka. Kto może błogosławić, większy czy mniejszy? Oczywiście, większy. Komu należy się dziesięcina, większemu czy mniejszemu? Oczywiście, większemu. Jasne jest więc to, iż Melchizedek istotnie był większy od Abrahama. Nie ma też wątpliwości, że Abraham doskonale o tym wiedział, tak samo jak i sam Melchizedek.

Przejdźmy teraz do Hebr. 7:7, „*Ale rzecz to jest bezsporna, że mniejszy od większego otrzymuje błogosławieństwo. W jednym wypadku biorą dziesięcinę śmiertelni ludzie, w drugim ten, o którym złożono świadectwo, że żyje.*” [wg wersji New American Standard Bible]. Widzimy więc, jak do głosu dochodzi prawo dziedzictwa, „*I jeśli tak można powiedzieć, w osobie Abrahama i Lewi, który pobiera dziesięcinę, dał dziesięcinę; Był bowiem jeszcze w łędźwiach praojca swego, gdy Melchizedek wyszedł na jego spotkanie*” (w. 8-10). Mowa jest tu o tym, że wszystkie te pokolenia, które mają dopiero nadejść, znajdowały się już wewnątrz Abrahama. W tamtym czasie nie narodził się jeszcze ani Izaak, ani Jakub, ani naturalnie Lewi. Bóg mówi jednak, „Poczekaj, zrozum jedno: wewnątrz Abrahama umieszczone zostały już wszystkie przyszłe pokolenia i kiedy okazał on podległość względem Melchizedeka, Lewi, Jakub i Izaak również się przed nim pokłonili. Kiedy Abraham oddał dziesięcinę Melchizedekowi, to tak samo jakby zrobił to

Lewi, ponieważ znajdował się wewnątrz Abrahama, uczestnicząc w jego akcie poddania się.” To właśnie prawo dziedziczenia, bez znajomości którego, wiele kwestii poruszanych w Biblii, jest źle rozumiane.

Pozwólcie, że coś wam zilustruje. Będzie to lekcja historii Teksasu. Oficjalne narodziny tego stanu miały miejsce w 1825 roku. W 1836 otrzymał on natomiast aktualną nazwę. Jego początek, zgodnie z tradycją, wiąże się z osobą Stevena Austina, który zwerbował 300 europejskich rodzin i wypłynął z nimi do Teksasu. Rodziny te stały się fundamentem pierwszej kolonii, która później przeistoczyła się w stan Teksas. Byli to Irlandczycy, Szkoci, Anglicy i ludzie kilku innych narodowości. Według moich obliczeń, mój pradziadek mieszkający w Bristolu, w Anglii, był wówczas dwudziestolatkiem. Tylko pomyśl, kiedy rekrutowano owe 300 rodzin, mój pradziadek mógł podjąć decyzję, w efekcie której członkowie jego rodziny staliby się jednymi z tych imigrantów. Przeplłynąłby wzdłuż ocean, by dotrzeć ostatecznie do U.S.A. i wraz z tymi 300 rodzinami otrzymać pozwolenie na zagospodarowanie 1619 hektarów ziemi uprawnej.

Wyobraźmy sobie, że mój pradziadek był jednym z nich. Wyrusza tam, zaczyna uprawę i odkrywa coś niezwykłego. Pod tą żyzną glebą, znajdują się złoża ropy. Mój pradziadek mógł być multimilionerem! To właśnie przydarzyło się bowiem tym 300 rodzinom. Wszyscy stali się multimilionerami. Gdyby mój pradziadek podjął wtedy tamtą decyzję, jak wpłynęłaby ona na moje życie? Zapewne urodziłbym się w Teksasie w bogatej rodzinie multimilionerów. Ociekałbym pieniędzmi i mówił z ciągnącym się teksańskim akcentem. Problem polega na tym, że pradziadek wcale tego nie uczynił! A to poważnie wpłynęło na moją przyszłość. Widzisz, jak działa prawo dziedziczenia? Zgodnie z tym, co mówi Biblia, kiedy decydował o tym, by nie wyruszać za ocean, byłem tam razem z nim. Stałem się ofiarą lub beneficjentem jego decyzji. Na tym właśnie to zjawisko polega.

Biblia mówi też, że w Adamie prawo to działało przeciwko nam, ponieważ, kiedy dopuścił się on pierwszego grzechu, byliśmy już w jego lędźwiach. Właściwie nie było nas jeszcze na świecie, mimo to uczestniczyliśmy w tym akcie nieposłuszeństwa. W Rzym. rozdz. 5 czytamy, że, przez jednego człowieka grzech wszedł na świat (w. 12) i wielu stało się grzesznikami (w. 19), a przez grzech śmierć przyszła na wszystkich ludzi (w. 12). Byliśmy tam więc razem z nim i staliśmy się ofiarami jego decyzji.

Bóg zaś, zamierzając sprowadzić Chrystusa, umieścił cię we wnętrzu Adama zanim jeszcze miały miejsce twoje narodziny, dlatego też uczestniczyłeś w jego nieposłuszeństwie. Byłeś tam! Jednocześnie umieścił cię również w Chrystusie, którego zamierzał dopiero posłać. Byłeś więc w Jego lędźwiach, kiedy płacił dług potomków Adama, przez nieposłuszeństwo którego stałeś się grzesznikiem. W Chrystusie jednak, przez Jego posłuszeństwo, dostępujesz usprawiedliwienia. Tak samo więc, jak przez Adama grzech zstąpił na wszystkich ludzi, przez Chrystusa przyszło na nich życie. Kiedy zaczynasz to dostrzegać, staje się to naprawdę wspaniałe. Śpiewamy po angielsku pewną starą piosenkę, „Czy byłeś tam, kiedy krzyżowali mojego Pana?” Odpowiadam, „Tak, byłem tam!” I to nie tylko jako widz. Byłem w Jego wnętrzu. Uczestniczyłem we wszystkim, co uczynił, by rozprawić się z grzechem Adama, długiem ciężącym na jego potomkach i wszelkim roszczeniom Szatana wobec mojego życia. Byłem częścią Chrystusa uczestnicząc wraz z Nim w każdym aspekcie dzieła odkupienia!

W listach do Rzymian i Kolosan bardzo często pojawia się fraza, „zjednoczeni z”, „wraz z” i „w Nim; w Nim; w Nim...”. Chodzi tu właśnie o Chrystusa. Kiedy zaczniesz to

dostrzegać, pojmiesz jednocześnie, że twoje zmartwychwstanie nie polega na symulowaniu jakiejś gry, ale jest ono tak realne jak zmartwychwstanie samego Jezusa. Twój umysł nie jest w stanie tego pojąć, twój duch wręcz przeciwnie, a w efekcie powiesz, „Teraz wiem, co mówi Alan! Widziałem to! Znam to!” Nie bawimy się w żadne teologiczne gry, chodzi nam o chwalebłą duchową rzeczywistość „w Nim...”

Po swoim zmartwychwstaniu, Jezus przebywał na ziemi jeszcze czterdzieści dni wyjaśniając swoim uczniom istotne kwestie dotyczące Królestwa Bożego. Odnosiły się one do nowej niebiańskiej mocy Królestwa Bożego, które ma teraz pełen autorytet nie tylko na ziemi, ale i w zastępach niebieskich. Wszelkie duchowe władze zostały obalone. Uczniowie nadal myśleli o odbudowie samego Izraela, Jezus jednak został upoważniony, by objąć panowanie nad całym światem, wprowadzając wszędzie Boże Królestwo, obalając szatana i przynosząc koniec wszelkiemu dziełu ciemności. Kiedy uczniowie otrzymali moc Ducha Świętego, zaczęli przekładać to na praktyczne działanie. Owo spotkanie w górnej izbie przyniosło ostateczny koniec rządóm księstw wiszących nad miastem, a tym samym rozpoczął się czas żniw. Piotr podczas jednego kazania przyprowadził do Pana 3,000 ludzi, których ochrzczono i włączono do Kościoła. Następnie, po tym jak uzdrowiony został człowiek chromy, nawróciło się kolejne 5,000, które również stało się częścią społeczności. W dwa lata po tamtym pamiętnym dniu Zielonych Świąt, jedna trzecia Jerozolimy szła już za Panem, około 20.000 ludzi.

Ewangelia dotarła do wielu żydowskich społeczności, ale nie dotarła jeszcze do pogan. Przez pewien czas, wiele tradycji i obyczajów żydowskich funkcjonowało w pomieszaniu z nowym objawieniem Jezusa i Bożego Królestwa. Bóg dał im jednak czas, ponieważ musieli nauczyć się wielu nowych rzeczy. Nie czekał jednak wiecznie. Dziś okazuje podobną cierpliwość nam, kiedy królestwo zaczyna pojawiać się w pewnych tradycyjnych kościołach, które, tak jak tamci Żydzi, związane są pewnymi problemami prawnymi. Bóg nie czeka jednak wiecznie. Jeśli przynależymy do przybytku Mojżesza, ponieważ jest on nam dobrze znany, możemy minąć się z mocą i autorytetem przybytku Dawida. Może być to trochę przerażające i może musimy nauczyć się kilku nowych rzeczy. Ale jest to moc, która może zmienić nasze miasta i spowodować, że Boże Królestwo nadejdzie, a Jego wola będzie wypełniona na ziemi, tak jak ma to miejsce w niebie.

4. Pełnia wolności Królestwa Bożego bez żadnych ludzkich ograniczeń

Przejdźmy teraz do czwartej fazy królestwa. Widzimy ją dziś na całym świecie. Jest to moc i niebiański autorytet, choć nadal napływa on z denominacji luterzańskich, baptystycznych czy ruchów zielonoświątkowych. W tamtym czasie chodziło o tradycję żydowską. Odrębności wyznaniowe nie są najważniejsze, chcę jednak, byście dostrzegli tu pewną zasadę. Wszystkie te ruchy wiary doznają szoku, kiedy zauważają, że nie stanowią całości, a jedynie część. Moc Królestwa zaczęła przemierzać świat, ale żydowska tradycja surowo zakazywała wszelkim swobodnym działaniom. Bóg nie zmienił też wszystkiego za jednym razem. Kobieta przykładowo nie od razu otrzymała pełnoprawną pozycję obok mężczyzny. Trwało to kolejnych kilka lat. Żydowskie prawo ustne nakazywało kobiecie milczeć i nie angażować się w życie religijne.

Waham się, czy o tym mówić, ponieważ potrzebowałbym kolejny tydzień na rozwinięcie tej myśli. Niemniej, niecałe dwa lata temu uczestniczyłem w pewnej konferencji. Było to olbrzymie wydarzenie organizowane przez Josepha Garlingtona w Pittsburghu w Pensylwanii, na którym, wraz z Eileen i Cindy Jacobs, miałem możliwość usłużyć. Cindy

musiała opuścić nas dzień wcześniej, więc Joseph poprosił mnie, bym pomodlił się i pobłogosławił ją zanim odjedzie. Stała wraz ze swoim mężem Mike'iem a ja położyłem na nich swoje ręce i nagle odczułem jak zaczyna mnie wypełniać fala proroczego słowa. Powiedziałem, „Nie zamierzam prorokować nad Cindy Jacobs.” Co jednak było jeszcze bardziej kłopotliwe to Boża inspiracja, którą miałem się podzielić.

Zanim Eileen wykonała swój pierwszy krok w stronę niezależności, była kobietą wychowaną bardzo tradycyjnie. Przeszliśmy długą drogę. Bóg powoli wyzwalał nas z naszych ograniczonych korzeni, w których się urodziliśmy. Z całą pewnością doszedłem do miejsca, gdzie mogę widzieć mężczyznę i kobietę partnerujących sobie w ich apostołskiej służbie. Jest to oczywiście miejsce, gdzie znajdujemy się ja i Eileen, jak Priscylla i Akwila. W Piśmie mowa jest także o kobiecie imieniem Junia. Miała ona jednak do wyboru, albo samodzielne pełnienie służby apostołskiej, albo wyjście za Andronika, nie jesteśmy co do tego do końca pewni (Rzym. 16,7). Mimo to, do tej pory sam zawsze nauczałem, że apostołstwo dotyczy tylko mężczyzn i roli ojca, którą nie mogą pełnić kobiety. Moim głównym argumentem było to, że gdyby Jezus chciał, by funkcję tę pełniły kobiety, sam którąś by powołał.

Położyłem więc ręce na Cindy Jacobs i Bóg przemówił do mnie, „Powiedz jej, że jest powołana, by bez cienia wstydu czy zażenowania nosić tytuł apostoła.” Ja jednak odparłem, „Panie, przecież ja sam w to nie wierzę.” On jednak nie ustąpił, „Powiedz!” “Ale ja nie chcę tego mówić...” Nagle słowo od Ducha Świętego samo wypłynęło z moich ust. Bóg powiedział to, co chciał, trochę tak jak z Balaamem. Pomyślałem, „Dobry Boże! Co też ja zrobiłem?” Choć wiedziałem, że było to prawdą. Taśma błyskawicznie dostała się wszędzie. Powiedziałem, „Panie, wiem, że to była prawda, ale nie do końca jestem pewien, czy tak mówi Pismo. Proszę, daj mi jakiś biblijny dowód, ponieważ ludzie na pewno będą do mnie teraz wydzwaniać i umawiać się na spotkania.” Ciągle powtarzałem, „Dlaczego Jezus nie powołał na apostoła żadnej kobiety?” A On na to, „Alan, jeśli jedną z dwunastu byłaby kobieta, to ówczesna uprzedzona kultura judaistyczna, zjadłaby ją żywcem. Musiałem złamać brzemień judaizmu, zanim mogłem sprowadzić królestwo do jego pełni i wolności.” Bóg powiedział, „Spójrz na Junię, kobietę, która była apostołem” (Rzym. 16,7). Ale ja odpowiedziałem, „Była żoną Andronika, każdy to wie.” Bóg na to, „Tak tam jest napisane? Wcale nie!” Zacząłem więc czytać teksty wczesnych ojców kościoła. I dowiedziałem się, że w przeciągu paru dekad, kobiety zaczynały działać w każdej z czterech służb odnotowanych w Liście do Efezjan, łącznie z piastowaniem pozycji apostoła.

Zbliżamy się do końca, pozwólcie jednak, że trochę to dookreślę. Nadal wierzę, że mężczyźni są powołani do pełnienia służby ojcowskiej, a kobiety matczynej. Nie twierdę, że mamy do czynienia z wymianą ról, ponieważ sposób funkcjonowania kobiet i mężczyzn może się tu różnić. Tak samo jak w służbie starszych. Ojcostwo i bycie głową nadal należy do mężczyzn. Istnieje jednak cały szereg sposobów, w jakich mężczyźni i kobiety mogą łączyć swoje siły, by wspólnie budować i rozwijać kościoły bez pełnienia służby ojcowskiej. Wszystko to zaprowadziło mnie do całkowicie nowego, opartego na modlitwie, nauczania, w którym zestawilem z sobą pewne rzeczy i zauważyłem, że kilka z nich musi ulec zmianie. Wcale nie musi chodzić tu o tradycję żydowską, ale każdą inną, zielonoświątkową, baptystyczną, etc.. Wielokrotnie wnosimy do królestwa tyle obciążenia, które tak bardzo nas ogranicza i nie pozwala na życie w pełnej wolności.

Przybytek Dawida był całkowicie wolny od lewickiej i żydowskiej tradycji. Najwyższym jego kapłanem był Melchizedek, tak samo jak ma to miejsce w królestwie. Nie ma tu

żadnych reguł czy przepisów, aczkolwiek występuje kilka podstawowych wymagań; całkowite poświęcenie się Bogu w miłości i uwielbieniu; nowe standardy świętości, życie dzięki idealnemu Bożemu uświęceniu; oraz całkowite posłuszeństwo wobec tego, co nam mówi. Wtedy też możesz robić cokolwiek zechcesz, jeśli jest to oczywiście Bożą wolą. Wolność ta pojawiła się we wczesnym kościele, kiedy zaczęli napływać do niego poganie. Nie wiedzieli oni nic ani o żydowskiej religii, ani tradycji. Nie obcinali włosów w tradycyjny żydowski sposób, nie zakładali do zboru odpowiedniego stroju i nie nosili ze skwaszoną miną w prawej ręce czarnej księgi. Zamiast tego, mieli długie włosy, dziwne ubrania, kolczyki wszędzie. Z drugiej jednak strony byli niesamowicie podekscytowani Jezusem. Spowodowało to natychmiastową reakcję, a w efekcie pierwszą synod w Jerozolimie.

Paweł stał się zagorzałym obrońcą tej nieżydowskiej wolności. W jednym ze swoich najostrzejszych listów, do Galacjan, płomiennie przeciwstawiał się idei nadawania królestwu naszego Pana Jezusa Chrystusa znamion judaistycznych. Kiedy poganie wkraczają do Królestwa nie ma już Żyda, Greka, bogatego czy biednego, niewolnika czy wolnego... to już nie oni, ale całkowicie nowe stworzenia! (Gal 6,15). Częścią odnowienia przybytku Dawida jest między innymi poddanie się w miłości i uwielbieniu, ale chodzi tu jeszcze o coś więcej. Uwalnia on nas bowiem od religijnej tradycji, cokolwiek może nią być. Dla wczesnego kościoła była nią tradycja żydowska, dziś może być nią każda, baptyściana, metodystyczna, zielonoświątkowa.

Spełniając te podstawowe, stanowiące pewne minimum, wymagania miłości, bliskości, świętości i mocy Ducha Świętego, Królestwo było gotowe, by przejąć Europę. Wkrótce też objęło swym zasięgiem cały kontynent. Dziś jednak, to, co zostało wtedy przełamane, złączono na nowo. Musimy wznieść z powrotem przybytek Dawida. A kiedy się to stanie, będzie on mocą, która przemieni nasze państwa i miasta. Przenosząc się na czwarty końcowy wymiar królestwa, nic nie stało wierzącym na drodze. Nie tylko widzieli przemianę miast, ale całych narodów, a nawet kontynentów. A dokonywało się to w przeciągu kilku krótkich lat. Wierzę, że będziemy oglądać to również dziś.